

**KULTURA W SIECI**  
**DLA DZIECI OD DZIECI**



**JAK ZNALEŹĆ PRZYGODĘ**  
**CZĘŚĆ V - DZWONEK**

Jan Marković

# **JAK ZNALEŹĆ PRZYGODĘ**

## **Część V - Dzwonek**

Podkarpackie Stowarzyszenie dla Aktywnych Rodzin  
Rzeszów 2020

## Dzwonek

Ola, Tosia i krasnoludek Popiołek stali pod wysoką wieżą stojącą na zboczu zalesionego wzgórza. Wokół siebie, wśród drzew, dostrzegali gdzieniegdzie stojące samotnie kilkupiętrowe kamienice, co wydawało im się niezwykle dziwne. Kilkaset metrów poniżej nich łagodnym łukiem płynęła rzeka.

- W ludzkim świecie – powiedział popiołek, - w tej wieży kryje się Muzeum Dzwonów i Fajek.

- Ale muzeum jest w Przemyślu – zaprotestowała Ola. – Jak mogliśmy się tu tak szybko znaleźć? I gdzie są pozostałe budynki?

Wtedy krasnoludek wyjaśnił im, że w Międzyświecie odległości potrafią być bardzo względne. Popiołek rozłożył mapę znalezioną przez dziewczyny w podziemiach. Wskazał na niej dwa odległe od siebie punkty. A potem złożył mapę w pół w taki sposób, że te punkty znalazły się naprzeciwko

siebie. Tak powstają skróty, powiedział. Jeśli ktoś je zna – a wiadomo, że kimś takim jest na przykład on, Popiołek – to może tutaj przewędrować jak po takiej złożonej mapie i w chwilę znaleźć się tam, dokąd w ludzkim świecie trzeba by jechać godzinę samochodem. Zaś jeśli chodzi o brak pozostałych przemyskich budynków, to czy dziewczynki zapomniały, że nie są w swojej normalnej rzeczywistości? Że ten świat to niedokładne odwzorowanie ich własnego? Czyż jeszcze niedawno nie siedziały w pięknej chacie, którą wcześniej znały tylko jako zarośniętą chaszczami ruinę?

Jedno było pewne: to gdzieś w tej wieży kryła się kolejna zagadka i odpowiedź na nią. Nie było na co czekać, należało się wziąć za ich rozwiązywanie. Przez otwarte drzwi wstąpili do niewielkiego, chłodnego holu. Nie było w nim nic godnego uwagi poza kamiennymi schodami w głębi. Wspięli się nimi. Były wąskie. Dwoje dorosłych z trudem by się na nich wyminęło.

Wyszli na pierwsze piętro. Tu już nie było ciasno. Wzdłuż wszystkich ścian stały komody, a na nich ułożone były dziesiątki, setki fajek. Drewniane, ceramiczne albo z pianki morskiej. Nie, nie z takiej



prawdziwej, lecz z określanego tym mianem minerału sepiolitu. Fajki drobne, wielkości dziecięcej pięści i bardzo długie, sięgające palącemu po pas. Zdobione na najróżniejsze sposoby – rzeźbieniami i malunkami. Dziewczyny oniemiały. Do czego to wszystko służy, zastanawiały się. Aż dziw, ale żadna z nich nigdy nie widziała takiego przedmiotu w użyciu. Powiedziały o tym Popiołkowi.

Krasnoludek w pierwszej chwili nie odpowiedział. Był w tym miejscu niezwykle podekscytowany. Skakał od jednej szafki do drugiej wydając z siebie ciężkie westchnienia albo ciche okrzyki zachwytu. Sięgał po fajki i zaraz cofał dłonie,

zaciskał je w pięści aż paznokcie wbijały mu się w dłoń, i chował ręce w kieszenie kubraka.

- Fajki, fajeczki – powiedział w końcu. – Cudeńka. Piękności. Ale bym zapalił. Uch, ale rzuciłem, rzuciłem przecież.

Ola i Tosia zrozumiały. Fajki nabijano niegdyś tytoniem i palono. Były konkurencją dla papierosów, ale najwyraźniej z czasem straciły na popularności. W tym momencie odrobinę zelżał ich podziw dla tego, co je otaczało. Wygląd tych przedmiotów był piękny, ale to, do czego służyły, w ogóle im się nie podobało.

- Faj, śmierziochy! – Ola znów wykazała się brakiem subtelności. – I ty to wciągasz do płuc? – zwróciła się do Popiołka.

Krasnoludek odrobinę się spieszył.

- Już nie – odpowiedział. – Przecież mówię, że rzuciłem. Przyjemnie jednak bywało z fajeczką w ustach, oj przyjemnie.

Rozmarzył się. Tosi jednak zrobiło się trochę przykro. Pomyślała, że jej tato też był uzależniony i nigdy nie dał rady zerwać z nałogiem, poważniejszym niż palenie. Jemu też przez chwile było przyjemnie, a potem cierpiał i on, i jego najbliżsi.



Przez to wszystko rzadko go teraz widywała. Nie chcąc zanurzać się głębiej w zły nastrój zaproponowała, by ruszyli wyżej.

Schody w górę były zablokowane kratą., która okazała się zamknięta na kłódkę. Popiołek spróbował precyzyjnie się między prętami, ale nawet on by na to zbyt duży. Ola szarpnęła za kłódkę bez szczególnej nadziei, że coś z tego wyniknie. I rzeczywiście – narobiła tylko hałasu. Jej towarzysze aż się wzdrygnęli. Tosia spojrzała na nią z lekkim wyrzutem. Ola przeprosiła, ale jednocześnie coś do niej dotarło. Kłódki, które знаła, były zupełnie zwyczajnymi przedmiotami. Metalowe, zwykle srebrnego lub złotego koloru, pozbawione jakichkolwiek wyróżników. Przeznaczone do spełniania określonej funkcji i nic więcej. Nie tak, jak śliczna lampa naftowa, od której rozpoczęła się ich przygoda.

Na tej jednak kłódce wyczuła jakieś żłobienia. Przyjrzała się jej lepiej.

- Widzisz? – zapytała Tosię.

Przyjaciółka wzięła kłódkę w dłonie i zaczęła ją uważnie oglądać. Wydawało się, że rysy układają się w jakiś wzór. Czyżby to były litery? Poprawiła

okulary, ale niczego nie potrafiła odczytać.



Popiółek wcisnął się między dziewczyny i sam sprawdził, czy coś widzi.

- Jasna, delikatna, kręcona i głośna – powiedział.

- Kłódka? – zdumiała się Tosia.

- Nie, skąd! – odparł krasnoludek. – Tak tu jest napisane.

Żadne z trójki poszukiwaczy przygód nie miało wątpliwości, co to oznacza. Musieli znaleźć fajkę o takim właśnie wyglądzie. Jeśli im się uda, w jakiś sposób przybliżą się do rozwiązania zagadki. Jakże jednak wypatrzyć jedną spośród tak wielu? Na ile precyzyjne były znalezione wskazówki?



„Jasna” mogło oznaczać kolor biały, kremowy, ale przecież także jasnobrązowy. „Delikatność” mogła się wyrażać w lekkości fajki, w sposobie jej zdobienia, a może po prostu w wielkości. „Kręcona” to już w ogóle było mało pomocne określenie, bo przecież mało która z tych fajek miała całkowicie prosty cybuch. Za to „głośna” nie mówiło im nic. Przy paleniu się nie hałasuje. Nie przekonała dziewczynkę sugestia Popiołka, że może chodzi o nargile, wielkie, przywiezione gdzieś z Bliskiego Wschodu fajki wodne. To prawda, że można było przy nich usłyszeć bulgotanie gazu w cieczy, tak jak w tej nielubianej przez rodziców zabawie w dmuchanie przez słomkę do szklanki z sokiem, no ale chyba nikt by tego nie nazwał hałasem.

Pracowali, a było to prawie jak szukanie igły w stogu siana. Podzielili się i każde zajęło się jedną częścią kolekcji. Przesuwali się stopniowo wzdłuż ścian, zgodnie z ruchem wskazówek zegara, wypatrując fajek spełniających podane warunki. Wiele było takich, przy których pomyśleli, że może to ta, ale ani jednej, o której powiedzieliby to z przekonaniem.

Trochę już zmęczeni długim dniem, milczeli. Ola

była już trochę sfrustrowana, co jest uczuciem często pojawiającym się, gdy nie możemy dostać tego, na czym nam zależy. Cieszyła się, że nikt się nie odzywa, bo już rozpoznawała u siebie ten niefajny stan, w którym jest się w stanie pokłócić o byle co. Skoro wszyscy byli cicho, to i nikt jej nie denerwował.

Za to Tosia myślała o domu. Tęskniła już za swoją mamą i babcią. Siadłaby z nimi w kuchni, zjadła sałatkę owocową z lodami, która na pewno czekałaby na nią na stole. Może by nawet namówiła rodzinę na gry planszowe. Mieszkały w trójkę i zawsze się wspierały. Mama musiała długo i ciężko pracować, ale i tak znajdowała jakiś czas, żeby pobyć ze swoją córką i z nią porozmawiać. Kiedyś Tosia trochę zazdrościła Oli, że ma tatę, ale się w końcu się zorientowała, że jej rodzina też jest super. Najlepszym dowodem było to, że przyjaciółka często ich odwiedzała i z chęcią rozmawiała z dorosłymi paniami.

Tosia rozumiała więc, że nie wszystko w życiu jest oczywiste i nieraz, jeśli spojrzeć z odmiennej perspektywy, dostrzega się piękno rzeczy na pozór nieatrakcyjnych.

- Ha! – strzeliła się dłonią w czoło. – Ależ z nas niedojdy! Znowu szukamy nie tak, jak trzeba. Gdzie ona była?

I z tym pytaniem wróciła do szafek wystawienniczych, które już minęła. Palcem wodziła po półeczkach, aż w końcu się zatrzymała i ściągnęła jedną z fajek. Podała ją Oli z uśmiechem, bez słowa, wychekując reakcji koleżanki.

A dla tej od razu było jasne, o czym Tosia mówiła. To nie fajka miała być jasna, delikatna, kręcona i głośna, lecz to, co namalowano na jej główce. Patrzyła na nich z subtelного malunku bielutka, kędzierzawa owieczka. To tego właśnie na pewno szukali.

Popiołek wziął fajkę w ręce, obejrzał ją z każdej strony i od razu znalazł to, czego szukał. We wnętrzu szerokiej główki przyklejono mały kluczyk. Wygrzebał go swoimi drobnymi palcami i zaraz przymierzył do kłódki. Rozległo się ciche kliknięcie i droga na kolejne piętro była otwarta. Wspięli się i stanęli w kolejnym pomieszczeniu, tym razem pełnym dzwonów. Niektóre były większe nawet od dziewczyn, a o ich wadze trudno było nawet dyskutować. Tony? Dziesiątki ton? Z czystej ciekawości

Ola naparła całym ciężarem ciała na jeden z nich, wcale nie największy, stojący na podłodze. Ani drgnął. Równie dobrze mogłaby próbować przepchnąć ścianę budynku.



Popiołek tymczasem mignął wprost do kolejnej, blokującej wspinaczkę kraty. Na tej nie było kłódki, jedynie zamek. Tak, jak się krasnoludek spodziewał, poniżej otworu na klucz odczytać można było krótki, zagadkowy tekst:

„Wytwórca dzwonów, bez pełnego błędów wyglądu, a i tak z błędem”.

Ola jęknęła, choć nie mogła się przecież spodziewać niczego innego niż kolejnej łamigłówki.

Popiołek jednak wyglądał na zadowolonego. Zapewnił, że tym razem pójdzie im łatwiej. Wytwórca dzwonów to po prostu ludwisarz. Dziewczyny nie znały tego słowa, więc krasnoludek natychmiast skorzystał z okazji, by się popisać wiedzą i wspomnieć kolejne nazwy zawodów, które zanikały albo i całkiem już zniknęły. Bednarze robili beczki, zduni budowali piece, puszkarze wytwarzali broń a rymarze siodła i uprząże dla koni. Kiedy jednak ludzie wynaleźli różne maszyny, najpierw parowe, później elektryczne, wiele przedmiotów zaczęto wytwarzać taśmowo w fabrykach. Przemysł coraz częściej zastępował rzemiosło i rękodzieło. Produkowano coraz więcej i więcej, i zasypywano świat milionami bardziej lub mniej potrzebnych przedmiotów. Ton głosu Popiołka nie pozostawiał wątpliwości, że jemu się to bardzo nie podobało. Innym krasnalom pewnie też nie i był to jeden z powodów, dla których odeszły z ludzkiego świata.

No dobrze, ale co z tym ludwisarzem? Początek rozwiązania, jeśli faktycznie był poprawny, znaleźli szybko, ale co dalej. Gdzie tu się krył jakiś wygląd, gdzie błędy?

Ola pierwsza domyśliła się, z czym mają do

czynienia.

- To rebus – oznajmiła, – tylko nie obrazkowy, jak zwykle bywają, ale słowny.

Ze swojego plecaka wygrzebała zeszyt i długopis. Na pustej kartce zaczęła dużymi literami pisać LUDWISARZ, ale zatrzymała się zaraz po „L”.

- Jak to się pisze? – zapytała Popiołka. – Na pewno „rz” na końcu, bo tak kończą się wszystkie nazwy zawodów, ale ma być u otwarte czy zamknięte? Koszałek-Opalek by wiedział, ale nie wiem, czy ty do szkoły chodziłeś.

- Co ty myślisz, że ja niepiśmienny jestem? – Popiołek znowu pokazał pazur. – Wydaje ci się, że my krasnoludki to jakieś nieuki? Przez „u” otwarte, oczywiście!

Ola zapisała słowo i zaczęła mu się przyglądać. Skoro była to zabawa słowna, to ona właśnie musiała się nią zająć. W tym była specjalistką. Szukała jakiegoś wzoru. Rozbijała słowa na części. Zmieniała kolejność liter. Pozostałej dwójce wyjaśniła, co robi, ale nie za bardzo chciała dopuścić ich do zabawy. W pewnej chwili przez jej głowę przemknęło wspomnienie pytania, które niedawno zadała Popiołkowi i to nasunęło jej



właściwe skojarzenie. Chodziło o błędy ortograficzne! Wygląd, wygląd z błędami, gdzie się krył?

- Mam! – zawołała. – Wizaż!

Tym razem to krasnoludek nie zrozumiał obcego słowa. Ola wyjaśniła więc, że wizaż to artystyczny sposób malowania twarzy i podkreślania urody. Brzmi to prawie dokładnie tak samo, jak druga część słowa ludwisarz. Gdy to usunąć, to zostaje lud. A że zagadka mówi, że tam też jest błąd, więc pewnie chodzi o „lód”, przez „ó” zamknięte.

Ola pomyślała, że wynagrodziłaby sobie tę świetną dedukcję porcją lodów, gdyby mogła je gdzieś w okolicy kupić. Tymczasem jednak zasugerowała Tosi i Popiołkowi, żeby znaleźli na piętrze jakiś lód. Ona sama wykonała kawał dobrej roboty, więc skoro nie było słodczy, zasłużyła choć na odpoczynek.

Krasnoludek nie był za szczęśliwy, ale z drugiej strony nie miał powodu, by się sprzeciwić. Na swoje szczęście nie musiał szukać długo. Byli na piętrze, na którym pokazano dzwony na różnych etapach ich konstrukcji: warstwy wewnętrzne i zewnętrzne czyli rdzenie i kapy, i umieszczane między nimi dzwony fałszywe, służące za wsparcie

w konstrukcji tych prawdziwych. Zaprezentowano, jak się używa wosku by zaprojektować i wykonać ozdoby. I właśnie na jednym z mniejszych dzwonów znalazł Popiołek kilka obrazów przedstawiających ludzi przy pracy. Byli tam oracze w polu i drwale w lesie, ale też paru grubo odzianych mężczyzn ładujących na łódź jakieś wielkie i najwyraźniej ciężkie sześciany. Robili to przy pomocy haków wbitych w te kostki. Krasnoludek wyjaśnił, że w czasach przed wynalezieniem lodówki tak właśnie transportowano lód, by później wykorzystywać go do chronienia żywności przed zepsuciem. Poprosił dziewczynki o pomoc i wspólnie podnieśli dzwon. Tak, jak się spodziewali, pod spodem znaleźli klucz, a także płytkę przedstawiającą ten sam obraz.

Chwilę później stali już na najwyższym poziomie wieży. Nie widzieli tu kolejnych zamkniętych na klucz drzwi. Mogli wyjść na taras widokowy i rozejrzeć się po okolicy, przyrzuć wzgórzom po drugiej stronie Sanu i porastającym jego brzegi lasom.



Weszli z powrotem do budynku i rozejrzeli wokół siebie. Wśród wielu mniejszych dzwonków, które, jak odkryli, używane były na statkach albo nawet w domach, musiała znajdować się ostatnia część tej łamigłówki. Szybko ją znaleźli. Pod jedną ze ścian stał stolik, a na nim gruba, choć niezbyt wielka deska. Wydrążono w niej trzy otwory o nieregularnych kształtach. Nasza trójka bez trudu się jednak domyśliła, co powinno się znaleźć w każdym z nich. Do pierwszego po lewej włożyli fajkę z owieczką. Do środkowego prostokątną płytkę z przewoźnikami lodu. Do trzeciej niczego nie trzeba było wkładać, bo już leżało tam małe lustro.

Na desce napisane było jeszcze: Oto odpowiedź na dzwonek.

Gdzież jednak był ta odpowiedź?

- To znowu jakiś rebus? – zapytała Tosia.

- Pewnie tak – zgodziła się Ola, - tylko o co chodzi? Fajka, dzwon, lustro? Owca, obraz, odbicie?

Cóż, myślę, że mogę uprzedzić fakt, że troje podróżników i tę zagadkę rozwiązało. Nauczeni wcześniejszymi sukcesami nie rezygnowali i nie poddawali się. Rzucali różne pomysły i je dyskutowali. Czy ktoś inny na ich miejscu poradziłby sobie równie dobrze? Trudno odpowiedzieć, ale bez podjęcia próby nie się tego stwierdzić. Ja podpowiem, że przy pierwszym przedmiocie do rozwiązania potrzebne było przypomnienie sobie, że owieczka była nie tylko delikatna i z kręconym futerkiem, ale też głośna. Jaki wydaje dźwięk? A przy drugim przedmiocie odpowiedź poznali już wcześniej. Trzecia zaś wskazówka miała związek z tym, co widać w lustrze. No, co widzisz za każdym razem gdy spoglądasz w lustro?

I jeszcze podpowiem, że nad tym stolikiem wisiało osiem, dokładnie osiem dzwonków uszeregowanych od największego do najmniejszego,

a zaraz przy nich mała, metalowa pałeczka. Czy już ktoś ma pomysł?

Owca mówi: mee.

Rozwiązanie pierwszego rebusu to: lód.

A ten, kto zawsze odbija się w lustrze to: ja.

Tak, kto by w lustro nie spojrzał, zobaczy przede wszystkim siebie.

ME – LÓD – JA.

Powiedzcie to szybko.



Gdy Ola na to wpadła, nie czekała ani chwili, jak to ona. Zerwała metalową pałeczkę i zagrała na dzwonkach „Wlazł kotek na płotek”. Każdy przecież wydawał inny dźwięk, był nastrojony na

kolejną nutę. To był prosta melodyjka, ale chyba jedyna, jaką знаła . Nigdy nie uczyła się grania na instrumencie. Wystarczyło jednak. Gdy w pomieszczeniu rozbrzmiała muzyka, rozległ się chrzęst i tablica z trzema przedmiotami uniesiona została przez jakiś ukryty pod nią mechanizm. Popiołek zajrzał do środka i wyciągnął kartkę z napisem:

Odpowiedzią na dzwonek jest melodia.

Znajdźcie jeszcze odpowiedź na pędzel i ogień.

Byli zatem w połowie drogi!



Tekst:  
**Jan Marković**

Ilustracje:  
**Aleksandra Anzel**

**Podkarpackie Stowarzyszenie dla Aktywnych Rodzin**  
[www.psar.pl](http://www.psar.pl)

Rzeszów, 2020

Książka stworzona we współpracy z:  
Gdziecko.pl – podkarpackim portalem rodzinnym

Copyright © 2020 by Jan Marković  
Copyright © 2020 by Aleksandra Anzel  
Copyright © 2020 by PSAR

**Ministerstwo  
Kultury  
i Dziedzictwa  
Narodowego.**



Dofinansowano ze środków  
Narodowego Centrum Kultury  
w ramach programu  
„Kultura w sieci”